

Wacław Zarzycki

Trybunalska palestra i jej oratorstwo

Palestra 22/10(250), 28-37

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WACŁAW ZARZYCKI

Trybunalska palestra i jej oratorstwo

Poniższe rozdziały (dwa) stanowią fragment większego opracowania pod tytułem „Trybunał Koronny dawnej Rzeczypospolitej”, nadanego przez autora na konkurs prac na temat dziejów i roli Trybunału Koronnego, ogłoszony przez Komitet Organizacyjny Obchodów 400-lecia Trybunału Koronnego w Piotrkowie Tryb. Praca ta została nagrodzona przez jury konkursu pierwszą nagrodą.

Palestra trybunalska

Palestra trybunalska odegrała poważną rolę w kształtowaniu wymiaru sprawiedliwości Polski szlacheckiej. Mimo pozorów była ona znacznie mniej podatna na ogólny upadek obyczajów i etyki zawodowej, niż jej się to przypisuje.¹ Świadectwem tego jest działalność palestry w Trybunale Koronnym. W dobie kontroreformacji, rozprzężonej prywaty i pieniactwa czasów saskich palestranci przejawiali dużo odwagi cywilnej w podejmowaniu obrony klientów z „rejestrów arianismu”, w sprawach przeciwko magnatom kresowym, co groziło często bezpośrednim zagrożeniem fizycznym pełnomocnikom procesowym. Zawód patrona trybunalskiego był trudny i odnoszono się do niego z szacunkiem.² Nie dawał spokojnej i zrównoważonej egzystencji w porównaniu np. z zawodem rolnika, na co zwrócił uwagę Jan Kochanowski w pieśniach świętojańskich. Palestrant musiał być dobrym szermierzem słownym, znać sztuczki i wybiegi proceduralne, biele orientować się w obowiązującym prawie, które nasuwało szereg wątpliwości interpretacyjnych, wskutek ówczesnych braków w technice kodyfikacyjnej. Andrzej Frycz Modrzewski pisał w związku z tym w dziele „O poprawie Rzeczypospolitej”, że gdyby normy prawne były redagowane jasno, tak że każdy człowiek mógłby je łatwo rozumieć i łatwo się ich nauczyć, to ludzie nie musieliby korzystać z pomocy rzeczników (patronów).³ Słusznie więc podnosi Andrzej Kiszka, że gdy w XVII i XVIII wieku wykształcił się zawód adwokacki, to patroni byli na ogół dobrymi znawcami prawa.⁴ Natomiast deputanci pochodzący głównie z wyborów sejmikowych prawa ziemskiego dobrze nie znali albo znali je w sposób zły, bardzo powierzchownie. Deputaci trybunalscy byli często ignorantami procedury, co doprowadzało do konfliktów w trybunale, podczas których adwokaci, czując się uprawnionymi do określonego w ustawie zachowania, demonstrowali przeciwko ukracaniu ich praw procesowych.

Prowadzenie przez palestrantów procesów trybunalskich nie zawsze było dla nich bezpieczne. Łatwo bowiem z tego powodu patron mógł się narazić moźnym przeciwnikom, a nawet całym frakcjom magnackim. Doświadczył tego m.in. na własnej skórze patron trybunalski Gliszczyński, kiedy na pytanie przeciwnika pro-

1 T. Re k : Adwokatura, jej funkcje i óblicze, Warszawa 1953, s. 27.

2 A n c : Kilka słów o adwokaturze i aplikacji sądowej w dawnej Polsce, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1899, s. 193.

3 A. Frycz - Modrzewski : O poprawie Rzeczypospolitej (przekład z łaciny E. Jędrkiewiczza wg III wydania bazylejskiego z 1559), Kraków 1953, s. 289.

4 A. Kiszka : Tradycje adwokatury polskiej do czasu rozbiórów, „Palestra” nr 9/1971, s. 23.

cesowego Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, złożone przed Trybunałem: „Z jakiej Waszeć gliny, panie Gliszkiwicz”? — odpowiedział: „Nie z ziemi wrocławskiej, Mości Potoczyński”.

Po rozprawie Gliszczyński, przebrawszy się w suknie duchowne, szukał schronienia przed zemstą kresowego magnata, którego obraził pytaniem, lecz wkrótce potem zginął, zabity przez sługi wojewody.⁵

Aby umożliwić patronom trybunalskim spełnianie obowiązków, uwolnić ich od arbitralnie i często stosowanych ze strony marszałków trybunałów grzywien oraz „brania pod wartę” za nadużycia wolności słowa, w konstytucji z 1726 r. postanowiono: „Marszałek sine consensu stubae, aby nikogo nie ważył się karać, brać pod wartę oraz partes litigantes i patronów za grzywny, aby pod tę wartę nie brano, serio inhibemus”.⁶

Palestra trybunalska stanowiła zespół rzeczników prawa, umiejscowiony przy Trybunale Koronnym. Z braku w Polsce Collegium Advocatorum — Rady Patronów, nikt w kraju nie był uprawniony do kontroli jej działania.

W drugiej połowie XVIII wieku zgłoszono w broszurze „Adwokat polski za cnotą”, postulaty i projekty powołania Izby obrońców, lecz nie znalazły one praktycznej realizacji. Do końca Rzeczypospolitej struktura palestry polskiej nie była ujęta w krajowe związki organizacyjne. Nastąpić to miało kilkadziesiąt lat później.

Oznaką przynależności do palestry trybunalskiej był patent króla i uroczysta przysięga składana przez patronów przed objęciem obowiązków przed sądem ziemskim.⁷ Patroni w przysiędze zobowiązywali się, że nie będą prowadzili sporów rozmyślnie dla swego zysku, lecz dla umiłowania sprawiedliwości, a w zastępstwie sprawy postępować będą w całym przebiegu procesu z najwyższą dobrą wolą i pilnością. I. Lewin podkreśla, że przysięga, którą składali patroni trybunalscy, miała charakter legitymacji zawodowej.⁸ Z chwilą złożenia przysięgi, patroni stawali się upoważnionymi do wykonywania zawodu pełnomocnika stron przed sądem trybunalskim. Patroni składali przysięgę w sądzie ziemskim siedziby Trybunału (w Sieradzu i w Lublinie) w czasie, gdy Trybunał był już zebrany, a więc w jego obliczu; podkreślało to wagę przysięgi, nobilitowało członków palestry trybunalskiej w oczach klientów. Zasadę tę zmodyfikowano w 1768 r. stanowiąc, że „każdy accedens do palestry i jurament publicznie wykonać niżej opisaną rotę, choćby dawniejszą był przysięgły aktualnie w palestrze zostający”.⁹

Rota przysięgi dla patronów trybunalskich miała następujące brzmienie:

„Ja W. N. przysięgam Panu Bogu etc, iż stronie, która mnie do sprawy swojej wokuwać będzie, wiernie służyć będę, zbytecznego salarium po niej wyciągać nie będę, wzięwszy salarium od sprawy nie odstąpię, ani rady na zwłokę świętej sprawiedliwości i przeciwko prawu, na wyniszczenie stron pozywających się pryncypałem moim quovis colore et praetextu dawać będę. Dokumentów, które mi do sprawy powierzone będą, używać na uniknienie sprawiedliwości także nie będę, tak mi Panie Boże dopomóż etc.”¹⁰

Zawód patrona trybunalskiego traktowano jako atrakcyjny i popłatny. Szlachta garnęła się do niego chętnie, upatrując w szeregach palestry okazję do awansu życiowego i sukcesów. Potwierdza to J. Kitowicz, pisząc:

⁵ Ibidem.

⁶ Z. Mayer: Wizerunek Trybunału Koronnego, s. 45.

⁷ Vol. Leg. VI, 437.

⁸ Vol. Leg. VI, 484 („Urodzeni Paleonowie w Trybunale nobiles et jurati bydź mają”).

⁹ J. Lewin: Palestra w dawnej Polsce, Lwów 1936, „Pamiętnik Historyczno-Prawny”, t. XIII, z. 1, s. 32.

¹⁰ Vol. Leg. VII, 700.

„A że ten (palestrancki — przyp. mój W.Z.) kunszt jest zyskowny i poważny, wiele chudych pacholców, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancji”.¹¹

W XVII wieku palestra była dla wielu przedstawicieli zubożałej szlachty odskocznią do zrobienia kariery. Nieliczna, stała armia nie była bowiem wówczas w stanie przyjąć nadwyżek młodzieży szlacheckiej,¹² garnęła się więc ona na dwory magnackie i do palestry. Czym było uzyskanie w służbie wojskowej stopnia oficerskiego, tym w palestrze — tytuł patrona. Średnia i drobna szlachta, która najtłumniej oblegała palestrę, szukała protekcji, aby uzyskać wpis do rejestru dependentów. Hugo Kołłątaj, analizując stan oświecenia w Polsce, pisał w związku z tym:

„Kiedy anarchia zaraziła paralizem politycznym wszystkie prawie rządu naszego części, młodzież wychodząca ze szkół nie miała się gdzie indziej udać, tylko do kancelarii lub do patronów w sądach grodzkich, ziemskich i trybunalskich”.¹³

Przyjęty przez patrona na aplikację młody dependent określany był mianem palestranta. Miał on obowiązek uczyć się prawa w kancelarii adwokackiej, zdobyć umiejętność praktycznego jego zastosowania. Zajęci praktyką zawodową patroni trybunalscy nie zawsze mogli podołać obowiązkowi pedagogicznemu. Stąd w 1791 r. zrodził się projekt Józefa Tomaszewskiego przewidujący stworzenie uczelni, która by w ramach Collegium Advocatorum kształciła młodzież prawniczą i przygotowywała ją do zawodu adwokata.¹⁴ Patroni trybunalscy, przyjmując do swojej „kancelarii” na praktykę dependentów, mieli obowiązek wpisać ich nazwiska do rejestru sądowego. Z chwilą wpisu dependenci nabywali pewne uprawnienia procesowe, mogli np. po kilkuletniej praktyce występować w trybunale i popierać niektóre sprawy samodzielnie, z ograniczeniami jednak wynikającymi z przepisów postępowania sądowego. Patroni ze swej strony po wpisie dependentów do rejestru ponosili za nich odpowiedzialność, nie tylko przy tym za ich zachowanie w Trybunale, ale również i poza nim.¹⁵ Dependenci spisywali na polecenie patronów dokładne sumariusze dokumentów w sprawach, których prowadzenia podjął się pryncypał, czytali je w izbie trybunalskiej do eksplikacji, chodzili na konferencję i narady wspólnie z patronem, nosili papiery na ratusz, gdy zaszła ku temu potrzeba.

J. Kitowicz, którego pamiętniki stanowią bogate kompendium wiedzy o palestrze trybunalskiej, wspomina, że dependenci w Trybunale Koronnym byli wyższego i niższego stopnia.¹⁶ Pierwsi z nich, zamierzając pozostać patronami, zostawali na praktyce cztery lata, pilnie uczęszczając z pryncypałem na posiedzenia Trybunału, przysłuchując się sporom i obronom. Drudzy praktykowali tylko dwa lata, zapoznając się z ogólną praktyką palestrancką i prawem sądowym. W ten sposób praktykanci ci zaprawiali się do służby publicznej, do której wstępem była aplikacja w trybunale. Promocja dependenta zależała od łaski pryncypała. Po promocji na patrona i złożeniu przysięgi otrzymywał on patent od króla na sekretarza dworu i tytuł *generosus* — urodzony. Tytuł ten przysługiwał także patronom, którzy nie byli pochodzenia szlacheckiego. Nobilitowało to w pewnym stopniu patronów trybunalskich i wynosiło ponad pozostałych palestrantów Rzeczypospolitej.

¹¹ Vol. Leg. VI. 433.

¹² J. Kitowicz: Opis obyczajów, s. 183.

¹³ P. Palczowski: Kołłątaj moskiewski (...), Kraków 1809 („żeśmy się bardzo pozawodzili, rozwodzili, rozpuścili”).

¹⁴ H. Kołłątaj: Stan oświecenia w Polsce (oprac. J. Hulewicz), Wrocław 1953, s. 141.

¹⁵ A. Kiszka: op. cit., s. 24; L. Pauli: O kształceniu adwokatów w dawnej Polsce, „Palestra” nr 4/1957, s. 30—40.

¹⁶ S. Car: Zarzys historii adwokatury w Polsce, Warszawa 1925.

¹⁷ Vol. Leg. VII, 701.

¹⁸ J. Kitowicz: op. cit., t. I, s. 145.

Wprawdzie konstytucje zastrzegały, że patroni trybunalscy powinni być *nobiles*, zdarzały się jednak wypadki przenikania do jej szeregów ludzi innego stanu. Koryktura trybunału z 1726 r. zakazała przyjmować do grona dependentów mieszczan i chłopów. Od tego czasu dość rygorystycznie przestrzegano *numerus clausus* stanowczego w tym zakresie w myśl zasady, że klienta szlacheckiego w trybunale może sądzić i bronić tylko szlachcic.

Złożenie przysięgi otwierało przed patronem perspektywę *prosperity* w życiu. Młody Michał Strawiński, kończąc aplikację, tak pisał na ten temat do ojca: „Mam deklarację p. regenta, że jak tylko przysięgę wykonam na jurystę, suscepta mi będzie oddana, otóż i kawał chleba uczciwy, a oprócz tego liczę na cztery tuzę w tryszaku, na kilka możliwych obywatelów, co mi swoje sprawy powierzą, z oznaczeniem rocznej kapitulacji”.¹⁹

Ordynacje Trybunału Koronnego stanowiły, że w drobnej sprawie interesów klienta mógł bronić jeden lub dwóch patronów; w najpoważniejszych prawo dozwalało na korzystanie z usług trzech patronów.²⁰ Liczba ich nie była początkowo ściśle określona. W II połowie XVIII wieku dopuszczono do wykonywania zawodu obrońców trybunalskich 30 mecenasów, a jednocześnie ograniczono ich liczbę przy trybunale skarbowym do 15.²¹

Patron trybunalski zobowiązywał się do obrony klienta i prowadzenia jego spraw przed Trybunałem na podstawie zawartego z nim kontraktu, otrzymanego pełnomocnictwa, które podawano do wiadomości sądu i w jego aktach. Plenipotencje udzielane patronom wpisywano do osobnej księgi (*Libri plenipotentiarium*) na dowód dokonania tej czynności. Z tą chwilą patron miał prawo asystować stronie na procesie, spisywać sumariusze, konkluzje, zgłaszać indukty i repliki, wypisywać wokandy z regestrów, słuchać świadków, wywodzić egzempcje dylatoryjne i peremptoryjne. Pełnomocnictwa były imienne i na okaziciela, bez oznaczenia osoby patrona. Te ostatnie wystawiano, gdy strona zwracała się do Trybunału z prośbą o przyznanie jej patrona z urzędu, zwłaszcza ze względu na ubóstwo.²² Członkowie palestry niechętnie przyjmowali tego rodzaju pełnomocnictwo. Sprawę patronów dla ubogich omawiano szeroko na sejmie w 1768 r. Krytycznie oceniano tych adwokatów, którzy nie podejmując się obrony ubogich, wstrzymują wymiar sprawiedliwości. W konstytucji, którą wówczas uchwalono, zobowiązano patronów naznaczonych przez Trybunał, że *sub animedversie Judici* od stawania (w sądzie — przyp. mój W.Z.) wymawiać się nie powinni.²³

Patron powinien był pilnie i sumiennie spełniać obowiązki zastępstwa procesowego.²⁴ Miał on być gotowy do sprawy, znać dobrze jej stan faktyczny, dokumenty, dowody zeznania świadków. Spełnianie zastępstwa procesowego nakładało na patronów trybunalskich wiele obowiązków, a przede wszystkim obowiązek wierności wobec klienta. Nie wolno było przekraczać granic udzielonego pełnomocnictwa, składania zobowiązań za pryncypała, bez jego zgody czynić w jego imieniu zeznań do akt sądowych, przyjmować pieniądze od dłużników i dawać im pokwitowań.

Patroni często podejmowali się obrony w bardzo niewdzięcznych sprawach osądzonych przez Trybunał z rejestru arianismi. Zasługuje tu na wzmiankę obrona,

¹⁹ H. Rzewuski: Listopad, cz. I, rozdz. IV.

²⁰ Vol. Leg. VII, 701.

²¹ Vol. Leg. VII, 700.

²² Statut nieszawski Kazimierza Jagiellończyka z 1454 r. zawierał nakaz przydzielenia obrońcy lub pełnomocnika z urzędu osobie, która by „rzeczy swej słusznie rozpowiedzieć nie umiała lub też przyjaciela nie mogła mieć, co by za nią chciał mówić”.

²³ Vol. Leg. VII, 702.

²⁴ Vol. Leg. VI, 468, VII, 428, 542.

jakiej podjął się mecenas piotrkowski Bartłomiej Chybiński w sprawie Zygmunta Unruga, oskarżonego o *crimen laesae Maiestatis* i bluźnierstwo. Dzięki znacznemu zaangażowaniu się obrońcy sprawa skończyła się pomyślnie dla Z. Unruga. Zredagowana przez B. Chybińskiego replika obrończa, swoisty majstersztyk umiejętności adwokackich, uratowała życie jego klientowi skazanemu na ukaranie gardłem przez Trybunał. Mimo nacisków ze strony wrogów Z. Unruga i jego delatora A. Potockiego, obrońca nie zdradził interesów swego mocodawcy, pozostał wierny etyce palestranta. Zdradę interesów pryncypałów przez patronów tribunalskich karano wówczas bardzo surowo. J. Lewin, w związku z tym pisze, że „patron, który pomagał stronie przeciwnej, podlegał karze infamii, gdy był szlachcicem, karze śmierci, gdy pochodził z innego stanu”.²⁵

Kościół, dbając o należyłą ochronę swoich interesów w trybunale, powołał przy nim na mocy uchwały synodu prowincjonalnego z 1578 r. specjalnych patronów diecezjalnych. Wybór ich powierzono deputatom duchownym, którzy w każdej diecezji mieli wytypować dwóch lub trzech adwokatów, uczciwych katolików; mieli im oni służyć radą w Trybunale, udzielać pomocy prawnej niższemu klerowi i instytucjom kościelnym w sprawach sądowych z osobami świeckimi.²⁶

Institucja patronów diecezjalnych zapewniała klerowi i deputatom duchownym znaczną pomoc w prowadzonych procesach tribunalskich. Patroni diecezjalni spełniali wówczas funkcje obsługi prawnej instytucji kościelnych, które można w pewnym stopniu porównać z rolą syndyków wielkich miast koronnych. Jedni i drudzy w procesach dotyczących kościoła i miasta występowali w obronie interesów swych mocodawców.²⁷

Z tytułu zastępstwa sądowego i za porady prawne patroni diecezjalni otrzymywali pensje miesięczne bądź kwartalne ze składek diecezjalnych. W kosztach obsługi prawnej w poważnej mierze partycypowali biskupi, opaci i bogate klasztory. Na przykład arcybiskup Stanisław Karnkowski płacił na ten cel 100 zł rocznie; pod koniec XVII wieku poszczególne diecezje przeznaczały na utrzymanie patronów diecezjalnych 300 zł rocznie.²⁸

Patroni diecezjalni, chociaż działali przy Trybunale Koronnym, nie wchodzili do kolegium palestrantów tribunalskich. Występowali głównie w sprawach *mixti fori* toczących się przed Trybunałem, gdy w grę wchodziły interesy kościoła.

Palestranci trybunalscy, a zwłaszcza patroni z ugruntowaną pozycją, w ogromnej większości dbali o swoją powierzchowność i o staranność w ubiorze. Strój patrona, zgodnie z opisem A. Kraushara, stanowił długi surdut szaraczkowy, na pierwszy rzut oka przypominający kontusz.²⁹ Pod nim znajdowała się kamizelka zapięta na metalowe guzy, halsztuk atłasowy, z którego wyglądały rozłożyste, sztywne kołnierzyki. Reszta ubrania była obcisła, dostosowana do sylwetki i wymagała mody. Obuwie z dobrej, palonej skóry miało wysokie cholewy, zawsze starannie wysmarowane tłuszczem. Głowę chroniły od wiatru i deszczu wysokie sukienne czapki, podobne krojem do bernardyńskich, z wielkimi skórzanymi daszkami. Płaszczyk o krótkiej pelerynie z szerokim manszestrowym kołnierzem, chustka fularowa, tabakierka i laska sękata w rękę dopełniały obrazu mecenasa Try-

²⁵ J. Lewin: op. cit., s. 36.

²⁶ Chodyński: Deputaci duchowni na Trybunał (w:) Encyklopedia Kościelna, t. IV, s. 162.

²⁷ W. Maisel: Sądownictwo miasta Poznania, s. 219. Zachowały się wzmianki o tym, że syndyk poznański Janicjusz Wiatrowski występował w 1591 r. w imieniu miasta przed Trybunałem Koronnym w Piotrkowie.

²⁸ Z. Chodyński: op. cit.

²⁹ Por. A. Kraushar: O palestrze staropolskiej, Warszawa 1882, s. 43; Encyklopedia Staropolska, Z. Glogera — rysunek patrona, t. II.

bunału.³⁰ Czasem patron, co potwierdza rycina w „Encyklopedii Staropolskiej”, dzierżył w ręku zamiast kija rękojeść szabli. Zdarzało się, że idąc do Trybunału, nosił on również kałamarz przypasany do pasa. Palestranci trybunalscy nosili się chętnie w ubiorach sieradzkich i lubelskich, stosując miejscowe barwy ziemskie. Stosunkowo łatwo można ich było rozpoznać w tłumie, gdyż nosili się malowniczo i z fantazją.

Członkowie palestry trybunalskiej, w obronie swych interesów, wszczynali nieraz tumulty, mające charakter strajków. Polegały one na bojkocie posiedzeń Trybunału Koronnego. Wobec obowiązującego wówczas na ogół przymusu adwokackiego tumulty powodowały niemożność wyrokowania, zwłaszcza zaś w dobie upadku saskiego.³¹ Wywoływało to piętrzenie się spraw w Trybunale. Ówczesne prawo przewidywało za udział w tumultach dla ich uczestników surową karę grzywnien i aresztu w więzy. Przyczyną tumultów były przede wszystkim konflikty zachodzące między palestrą a Trybunalem, zwłaszcza gdy ten ostatni utrudniał patronom obronę klientów przez skracanie lub uniemożliwianie wystąpień. Stanowisko Trybunału podważało w ten sposób samą rację bytu adwokatury w tej najwyższej magistraturze sądowej Rzeczypospolitej. Jedyną formą protestu w tych sprawach były więc strajki patronów, którzy bojkotowali posiedzenia sądowe.

Demonstracje palestry trybunalskiej przeciwko ukrócaniu jej praw procesowych tłumaczono na sejmikach jako przejaw szkodliwej anarchii. Na tej podstawie narodziła się antyadwokacka działalność legislacyjna sejmu, widoczna wyraźnie w konstytucjach z 1726 i 1768 r. Wprowadziły one dalsze ograniczenia palestry w Trybunale Koronnym, krępując ją postanowieniami o *numerus clausus*.³²

Oratorstwo palestry trybunalskiej

W XVII wieku narzekano ogólnie na gadulstwo patronów trybunalskich. Długie przemówienia były często plagą posiedzeń sądowych. Można tu zacytować przysłowie włoskie, że istniało wtedy więcej mówców niż znawców prawa.

W tym okresie w polskiej wymowie sądowej, zwłaszcza trybunalskiej, zarysowały się dwa style, znajdujące licznych naśladowców. Pierwszy z nich wzorował się na mowach Cycerona. Charakteryzowała go kwiecistość, obfitość słów, budowanie misternych zdań oraz odwoływanie się do uczucia.³³ Styl drugi, attycki, a *contrario* cechowała zwięzłość, prostota i zwartość logiczna wypowiedzi. Walenty Fabrycjusz, autor dzieła „Disquisitio de formis styli varis”, opublikowanego w 1619 r. w Toruniu, zalecał stosowanie w przemówieniu różnych stylów i dobieranie wzorców zależnie od tematu.³⁴

Wśród palestrantów trybunalskich styl cyceroński miał więcej zwolenników. Cycerona uważano bowiem za „księcia wymowy” i chętnie starano się go naśladować, zwłaszcza w przemówieniach na otwarcie i zamknięcie Trybunału. Jednakże tylko mówca o nieprzeciętnych zdolnościach mógł stawać w szranki z Cyceronem, naśladować jego styl i subtelności składni. Próby naśladownictwa „księcia wymowy” znajdowały czasem wręcz żałosne rezultaty. A. Kisza stwierdza w związku z tym:

„Mówcy gubili się w nieudolnej górnołotności i napuszoneości, w używaniu wielu niepotrzebnych słów, w pompacyjnych metaforach i ciągłym cytowaniu łacińskich sentencji, często nie dopasowanych do treści, jaką chcieli wyrazić. Nic zatem

³⁰ Ibidem.

³¹ A. Kisza: Bunty palestry w dobie upadku saskiego, „Palestra” nr 5/1959, s. 58.

³² Vol. Leg. VII, 700. Liczba patronów została ograniczona do 30 osób, chociaż w praktyce była znacznie wyższa.

³³ A. Kisza: Znaczenie dyskwyzycji Fabrycjusza, „Palestra” nr 2/1977, s. 50.

³⁴ Ibidem, s. 51.

dziwnego, że co światlejsi pisarze, np. Frycz Modrzewski, zaczęli występować przeciwko krasomówstwu generalnie”.³⁵

Tendencje ciceronowskie, przeważające w wystąpieniach palestry, przeobrażały się czasem w monstualne gadulstwo. Palestranci, mimo że uczyli się w szkołach retoryki, zapominali podczas wystąpień o zasadach wymowy, o radach teoretyków, że „prawdziwa wymowa polega na tym, by powiedzieć wszystko, co trzeba i tylko to, co trzeba”, jak mawiał La Rochefoucauld. W czasach świetności Trybunału odróżniano wśród mówców palestry gadułów absolutnych, napastliwych i gadułów dobrodusznym. Pierwsi z nich, mimo że wypowiedzieli wszystko w długim przemówieniu, gadali jeszcze długo potem z samej pasji mówienia, drudzy próbowali przekonywać Trybunał o tym, czego nie można było przyjąć i udowodnić. Dobroduszne gaduły nużyły audytorium długimi mowami, których treści sami dobrze nie rozumieli. Niektórzy palestranci, pragnąc zaskarbić sobie względy klientów sztuczkami i wybiegami, próbowali udaremnić przeciwnikowi możliwość obrony. W długich wywodach operowali sofizmatami, scholastycznymi rozróżnieniami, które przedłużały czas wystąpień. Tak charakteryzował ich Rzewuski:³⁶

„Jedni posiadali języki sprawne do podjazdowych, akcesoryjnych utarczek. Takiego rzędu jurysta dwadzieścia razy umiał zaatakować z różnych stron przeciwnika, odwiódł go od głównej rozprawy, zbił z tropu, zmęczył, zmitrężył i tak zaplątał po ustronnych manowcach, że rad nierad musiał cofnąć i odłożyć sprawę, unikając przegranej. Inny znowu, mniej zręczny w takich obrotach ex promptu, do walnej rozprawy umiał długie sposobić indukty i szeroko a umiejętnie rozwiniętym szykiem uderzać na adwersarza”.

Wystąpienia patronów przed trybunałem przedłużało cytowanie przysłów, anegdot, opowiadek, które nie zawsze miały związek ze sprawą. W związku z tym w konstytucji z 1726 roku zakazano kontrowersyjnymi, długimi i głośnymi mowami sądu zabawiać.³⁷ Problem gadulstwa sądowego poruszono następnie w konstytucji z 1764 r., zalecając palestrze, aby pouczyła swoich członków, aby gadulstwem nie przeciągali rozpraw.³⁸ Od tego czasu palestranci bardziej o swoje wystąpienia oraz poprawność ich konstrukcji i języka. Ten ostatni raził makaronizmami, przeplataniem słów polskich z łacińskimi. K. Mecherzyński słusznie podnosi w związku z tym, że okres od połowy XVII wieku aż do środka XVIII w. był epoką skażenia i upadku wymowy. Język i literatura przyjęły wówczas wspólnie znamię nieładu i niechlujstwa. Miejsce wymowy zastąpiła retoryka i czcza deklamacja.³⁹ Próbowano wprowadzić w życie zasadę, aby wszelkie obrony, gwoi zapobieżenia uszczypliwym docinkom i rozwlekłej gadatliwości, składano wpierw sądowi na piśmie, przy czym dozwolano jednak wyjaśniać ustnie sprawę w granicach pisemnej obrony.⁴⁰

W XVIII wieku istniało znaczne zapotrzebowanie na mówców w Trybunałe. Żywe słowo było wtedy głównym środkiem umożliwiającym kontakt stron, bezpośrednią wymianą poglądów. Zachowane z tych czasów mowy publiczne i sądowe palestrantów dostarczają bezpośrednich informacji, które pozwalają dokonać oceny oratorskiej sprawności. Dużą rolę odgrywały przy tym takie czynniki, jak wykształcenie mówcy, jego osobiste predyspozycje, umiejętności i talenty. Byli wśród nich improwizatorzy i deklamatorzy. Pierwsi, uzbrojeni w znajomość sprawy i plan

³⁵ Ibidem, s. 52.

³⁶ H. Rzewuski: op. cit.

³⁷ Vol. Leg. VI, 424.

³⁸ Vol. Leg. VII, 398.

³⁹ K. Mecherzyński: Historia wymowy w Polsce, Kraków, 1956, t. I, s. 25.

⁴⁰ A. Kraushar: op. cit., s. 24.

przemówienia, obdarzeni wrodzonym talentem wymowy, stanowili najwyższą klasę oratorską. W sprawach ważniejszych improwizatorzy występowali z tekstem w rękę, w całkowitej zgodzie z obyczajem praktykowanym przez ogół przemawiających. Deklamatorzy, pozbawieni polotu oratorskiego, uczyli się tekstu wystąpień na pamięć. Stąd mowy ich pozbawione były świeżości, a czasem nawet aktualności. Ze względu na wielkość sali Trybunału sprawą ważną dla mówcy było posiadanie odpowiedniego głosu. Mówca, jeśli chciał być dobrze zrozumiany, musiał mówić donośnie, niekiedy wręcz krzykliwie. Źle było, gdy miał głos chrapliwy czy piskliwy. Zewnętrzny wygląd i postawa mówcy, podobnie jak jego walory głosowe, kształtowały dopiero siłę oddziaływania jego wystąpień. Patroni trybunalscy, zobowiązani przez konstytucję do uprzedniego przygotowywania mów sądowych, zaopatrywali je często w toku rozpraw we wstępne lub końcowe nawiązanie do wypowiedzi przedmówców.

Percepcja wypowiedzi zależała od aktualnego nastawienia członków Trybunału do sprawy. Zwykle słuchano przemówienia z należytą atencją, gdy wyrażała poglądy deputatów, mniej chętnie — gdy była im obca.

Dla charakterystyki oratorstwa palestry trybunalskiej duże znaczenie mają przemówienia publiczne wygłaszane przez palestrantów na otwarciu i zamknięciu Trybunału Koronnego. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności w archiwum PAN w Krakowie oraz w Bibliotece Czartoryskich zachowało się kilka mów z tego zakresu, z drugiej połowy XVIII wieku, które stanowią doskonały przykład ówczesnego krasomówstwa.⁴¹ Mowy można zaliczyć do epigramatów politycznych literatury ulotnej czasów stanisławowskich ze względu na druk niektórych z nich oraz zawarte w nich treści. Mówcy starali się w swych publicznych wystąpieniach przestrzegać zasad retoryki. Zwracano w związku z tym baczną uwagę na wstęp, który miał przygotować słuchaczy do tego, co powinno stanowić przedmiot wystąpienia.

W mowach na otwarciu lub zamknięciu Trybunału wiele miejsca poświęcano zwykle opisom jego cnót i dokonań. Utał się zwyczaj, że po inwokacji w mowach na otwarciu (powitanie) Trybunału palestranci w imieniu reprezentowanej palestry wyrażali hołd i uszanowanie dla monarchy. Mikołaj Gozdawa Godlewski przemawiając w Lublinie dnia 7 października 1766 r. tak mówił, zwracając się do deputatów: „(...)kiedy na Was (sędziowie — przyp. W.Z.) ten namiestniczy Królów Majestat. władzę i powagę szaczczy, osiadających z przyzwoitym uszanowaniem pooglądamy, kiedy Panu Zastępów i Najjaśniejszemu Panującemu Stanisławowi Augustowi Panu Naszemu Miłościwemu, który nie tylko namiestniczej udziela Wam władzy, ale i utrzymującej wszystkie państwa sprawiedliwości istotnym jest wyobrażeniem”.⁴² Podobnie Weryko Darowski w mowie na powitanie Trybunału Koronnego w Lublinie dnia 10 maja 1773 r. rozpoczyna przemówienie od wyrażenia hołdu królowi, który „obumarła i umilkła między szelestem w krajowych rozruchach (konfederacji barskiej — przyp. mój W.Z.) sprawiedliwość, gdy troskliwa Najjaśniejszego monarchy pieczołowitość(...) publiczne i najcelniejsze krajowi temu czyni uszczęśliwienie”.⁴³

Podobnie w mowach przy pożegnaniu Jaśnie Oświeconego Trybunału Koronngo każdy mówca czynił w niej wzmiankę o osobie króla, wyliczając zasługi kraju i wymiaru sprawiedliwości, w sposób mniej lub bardziej obszerny.⁴⁴ Następnie

⁴¹ Bibl. PAN w Krakowie rkps. 1141 (Silva rerum z lat 1766—1771, wyroki Trybunału, listy, mowy, broszury).

⁴² Bibl. PAN w Krakowie, rkps. 1141, k. 133.

⁴³ Ibidem, rkps. 1141, k. 265.

⁴⁴ Ibidem, rkps. 1141, k. 134, 138.

żegnano w przemówieniach prezydenta i marszałka trybunału i deputatów. W sposób przesadny i egzaltowany mówcy wymieniali ich parantele rodzinne, cnoty i urzędy. Ignacy Gruszecki, żegnając Trybunał Koronny Lubelski w imieniu miejscowej palestry w dniu 22 marca 1766 r., chwalił prezydenta Trybunału Rajmunda Jezierskiego, biskupa tytularnego, wymieniając jego przymioty: skromność, wykształcenie, koligacje i zasługi. Kończąc tak mówił: „Za to król niechybnie, jako namiestnika od sądów do Rad Koronnych przeniósłszy, wkrótce Cię w Senacie przy pańskim Jego boku posadzi. Tej sędziwych lat Twoich ozdoby, nieoszacowane serca nasze całą uprzejmością życzeń”.⁴⁵ Tenże sam mówca tak żegnał marszałka Trybunału: „Podobnież dla Ciebie względy nie tylko od nas, ale też i od wszystkich Rzeczypospolitej stanów odbierasz, Jaśnie Wielmożny Panie Michale Jabłonowski, kasztelanie wiślicki, Trybunału Koronnego godny nieśmiertelnej pamiętki marszałku. Nie wiem, jeżeli można żywszy sobie doskonałego w Ojczyźnie męża obraz wystawić, jaki my w pańskiej osobie Twojej rzeczą samą wyrażony widzimy. Życie, którego samą tylko Boga i Ojczyzny miłością tchnie”.⁴⁶

W podobny pompatyczny sposób mówcy palestrancy żegnali również deputatów. Tak żegnał ich Adam Borkowski 11 kwietnia 1767 roku: „Należałoby mi wszystkim Was, Jaśnie Wielmożni Obojga Stanu Sędziowie, prześwietne imiona, wysokie urzędy i zasługi rozlicznych cnót i przymiotów wybory w szczególniejszych dla każdego wystawiać względów. Lecz to dzieło niegodzin potrzebujące czasu moje przewyższa usiłowanie. Czci one Ojczyzna, ja samym uwielbieniem, milczeniem. Niech Najjaśniejszy Pan imiona Wasze w księgi zasług dla pamięci, a doświadczone ich cnoty w sercu swoim dla nagrody zapisze. Te są wszystkie żądania, te sprzyjającej Palestry pod zaszczytem łask waszych będącej uprzejme oświadczenie”.⁴⁷

W mowach na otwarcie i pożegnanie Trybunału przedstawiciele palestry przedstawiali nieraz poglądy na wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej. „Sprawiedliwe wyroki Sądu Waszego dla wszystkich są prawem, dla wszystkich są wiecznym posłuszeństwem, nikt od mocy Waszej oprzeć, nikt z niej wyłamać nie może”.⁴⁸ Słowa te wypowiedział mówca w przededniu dalszych reform Trybunału, mających na celu zapobiec nietrwałości jego orzecznictwa, możliwości wzruszenia jego dekretów. Szeroko na temat roli sprawiedliwości w państwie rozwinął się Mikołaj Gozdawa Godlewski w mowie na powitanie Trybunału dnia 7 października 1766 r. Przebija w tych wywodach troska o dobro kraju, którego jednym z gwarantów był wymiar sprawiedliwości. W mowie swej Godlewski powiedział między innymi:

„Cóż albowiem wiarą karmiącą ocala, cóż trony królów szczyti i umacnia królestwa, cóż sławę narodów przynosi, cóż wewnętrzną utrzymuje spójność, słowem cóż ubezpiecza każdego i uszczęśliwia wszystkich, jeżeli nie szczególna sprawiedliwość przez cnotę zalecona? Sprawiedliwość ta i najpomyślniejsze sprowadza skutki, sprawiedliwość jest zyskiem własnym gardzić, pospolitego strzec dobra. Żadne bowiem królestwo stać długo w bezpieczeństwie nie może, jeżeli w nim chwalebne czyny, odplaty, występki nie mają ukarania. Te zawsze były książąt i Najjaśniejszych Królów naszych ustawy, ta chwalebna o dobro narodu troskliwość, aby sprawiedliwość krajowa przezornym praw wymiarem bezwzględne i najściślejsze miała wykonanie”.⁴⁹

⁴⁵ Ibidem, rkps. 1141, k. 139.

⁴⁶ Ibidem, rkps. 1141 k. 136.

⁴⁷ Ibidem, rkps. 1141, k. 136.

⁴⁸ Ibidem, rkps. 1141, k. 134.

⁴⁹ Ibidem, rkps. 1141, k. 133–134.

Mowy na otwarcie i pożegnanie Trybunału Koronnego należą do nielicznych zachowanych pomników krasomówstwa palestrantów. Inne, nieliczne zachowane mowy sądowe potwierdzają nasze opinie o gadatliwości i demagogii w XVII i XVIII wieku podczas ich wystąpień w trybunale. Do końca Rzeczypospolitej wielkim powodzeniem cieszyły się mowy sądowe Czarnkowskiego i Odachowskiego, które stawiano za wzór krasomówstwa sądowego. W 1788 roku ukazał się przekład tych mów na język łaciński wraz z tekstem w języku polskim, dedykowanym młodzieży studenckiej.⁵⁰ Powodzeniem wśród adeptów wymowy sądowej cieszyły się również przemówienia Andrzeja Rzeczyckiego pt. *Accustoris in Christophorum Zborovicum actiones tres*⁵¹ oraz mowy Jana Tańskiego, który oskarżał Jerzego Lubomirskiego w 1664 roku.⁵²

W drugiej połowie XVIII wieku opinia publiczna domagała się reformy palestry i retoryki sądowej patronów. Pojawili się wówczas nowi członkowie palestry, rekrutujący się z szeregów młodej generacji, wykształconej w szkołach okresu stanisławowskiego. Ci młodzieniaszkowie, pisze o tym Paweł Jasienica, przemawiali inaczej niż ich starsi koledzy, jasno, prosto, do rzeczy, bez żargonowej łaciny. Żaden z nich nie naśladował oratorów sejmowych, nie hołdował konwencji wiernie sportretowanej przez Juliusza Słowackiego:

„Tam na ganku pan Pasek z powagą pąpużą
I z wielkim stał papierem — ba: to mówca śliczny
Przygotowywał dla króla wiersz makaroniczny”.

Młodzieniaszkowie mówili z pamięci, bo w ich szkole nie wolno było odczytywać przemówień.⁵³

Od palestrantów domagano się coraz wyższego kunsztu oratorskiego i przygotowania zawodowego. Warto w związku z tym odnotować w tym miejscu współczesne uwagi, jakie w tym kierunku wysunął Grzegorz Piramowicz w podręczniku z zakresu teorii wymowy w rozdziale pt.: *Mówca sądowy poprawny*.⁵⁴ „Trzeba — pisał — by patron przygotowany przez sąd przychodził. Jasno rzecz sądowi opowiedział, mocno dowodził. Sprawę należy przedstawiać jasno i prosto”. Dalej G. Piramowicz podnosił:

„Co za żalona dola tych sędziów, którzy przez kilka godzin gadających słyszą albo długie pisma czytają, a nie mogą powiedzieć, o co rzecz idzie i jaki jest stan sprawy, czego chciał patron, tak wszystko w jego mowie pomieszano, wszystko zagmatwano, nie masz porządku, nie masz jasności. Jest jeszcze wielka w mówcy sądowym jako i w każdym innym wada ta nieskończona: długość w inдукtach, odpowiedziach, replikach”.

Hugo Kołłątaj w 1771 roku również nie szczędził cierpkich uwag pod adresem kiepskich mówców palestry.⁵⁵

Niestety, aż do upadku Rzeczypospolitej nie nastąpiła radykalna poprawa wymowy sądowej, która ogólnie nie odbiegała od wzorów przedstawionych przez G. Piramowicza. Dopiero okres Księstwa Warszawskiego (1807—1815) przyniósł dość znaczną poprawę w tym zakresie.

⁵⁰ J. Kocznur: *Przyczynek do historii wymowy sądowej w dawnej Polsce*, „Palestra” nr 11/1960, s. 60.

⁵¹ *Dyariusz sejmowy z 1585*, wydany w 1901 drukiem i nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie.

⁵² J. Kocznur: *op. cit.*, s. 65.

⁵³ P. Jasienica: *Rzeczpospolita Obojga Narodów — Dzieje agonii*, Warszawa 1971, s. 257.

⁵⁴ Piramowicz: *Wymowa i poezja dla szkół narodowych.*, Kraków 1792.

⁵⁵ H. Kołłątaj: *Wybór pism politycznych*, Wrocław, s. 225.